

RW2010

MAŁGORZATA BINKOWSKA
KATARZYNA RUPIEWICZ
SZYMON GONERA
KATARZYNA KUBACKA
MICHAŁ CHOLEWA
HELENA STROKOWSKA
MARCIN PAWEŁCZYK
ANDRZEJ TRYBUŁA
IWONA SURMIK
ANNA GŁOMB
ANNA KAŃTOCH



ŚWIATY RÓWNOLEGŁE

Jak pudełko czekoladek

nimfa bagienna



Tytuł: „Światy równoległe” (e-book)

Autorzy: Michał Cholewa, Katarzyna Rupiewicz, Szymon Gonera, Anna Głomb, Małgorzata Binkowska, Marcin Pawełczyk, Andrzej Trybała, Iwona Surmik, Katarzyna Kubacka, Helena Strokowska, Anna Kańtoch

Wydawca: RW2010 2015

Stron: 316

Cena: 12 zł

Do zbiorów opowiadań mam stosunek ostrożnie obojętny, biorę je do ręki dość rzadko. Wyjątek czynię z reguły dla antologii tematycznych – jeśli temat mnie zainteresuje. Nieodmiennie fascynuje mnie, jak różnie potrafią go interpretować autorzy. I właśnie dlatego sięgnąłem po „Światy równoległe”, e-book wydany przez RW2010.

Po lekturze stwierdzić muszę, że owa „równoległość” prezentowanych światów jest nieco umowna, na uparte go da się umieścić w paralelnej rzeczywistości absolutnie każdą historię... ale mniejsza z tym. Antologie są jak pudełko czekoladek, zawierają pyszności oraz elementy o mniej atrakcyjnym smaku. „Światy równoległe” nie odstają od tej reguły – jednak na szczęście smakowitości jest w nich więcej.

Strzałem w dziesiątkę jest w moim mniemaniu otwarciowy tekst Michała Cholewy, czyli „Echo”. Postapokaliptyczna historia dziejąca się w zasypanej śniegiem Finlandii czyta się dobrze sama w sobie, a kiedy dochodzi do końca, czytelnik zaczyna doceniać znaczenie tytułu. Niewiele jest dzieł literackich, w których tytuł pełni funkcję nie przypadkowego nazwania historii, lecz elementu składowego tekstu. „Echo” należy do tej drugiej kategorii, co stwierdzam z zadowoleniem. Gorąco polecam.

„Aquarta” Katarzyny Rupiewicz to popkulturowy kryminał bliskiego zasięgu ze śladowo

zarysowanym motywem nadludzi. Niestety, jak dla mnie – zbyt sładowo. Aquarta DiGabriel, który miał być supermózgiem, człowiekiem obdarzonym umiejętnością kojarzenia faktów na poziomie zwykłym ludziom niedostępnym, jest nim tylko z nazwy. Jego partnerka, Annabel, będąca „tylko” zwykłym gliną, wcale nie ustępuje mu pola, jeśli chodzi o możliwości umysłowe. Opowiadanie czyta się przyjemnie i szybko, ale niestety równie szybko zapomina.

„Jugs” Szymona Gonery jest trochę chaotyczną historią przyszłościowego, wspomaganego (biologicznie? nanotechnicznie?) superżołnierza. Doceniam sposób, w jaki opowiadanie zostało napisane, choć przeskok narracyjny początkowo powodowały moje zagubienie. Tekst klimat ma nieco dickowski i ciekawe zakończenie, jedyna moja wątpliwość jest natury pozaliterackiej. Bo czy istotnie przyszłościowe wojny będą toczone w tak bliskim zwarciu, by tworzyć żołnierzy tak ogromnym nakładem środków?

„Z popiołów” Anny Głomb czerpie pełnymi garściami z konwencji steampunku. Można ją lubić albo nie, i to właśnie stosunek do niej zdeterminuje ocenę opowiadania. Historia jest melancholijna, pełna zadumy, chory młodzieniec próbujący poznać tajemnicę swego pochodzenia wydaje się żywy, a jego myśli i odczucia prawdziwe. Abstrahując od zakończenia, zapamiętałam właśnie przesycającą opowiadanie nostalgię połączoną z niepokojem. Historia zdecydowanie ma w sobie „coś” – tyle że nie każdemu musi się owo „coś” spodobać.

„Kopalnia wody” Małgorzaty Binkowskiej wydaje mi się w tym zastawieniu tekstem najmniej „równoległym”, zwłaszcza w zestawieniu z niedawno podaną do wiadomości setką chętnych do uczestnictwa w programie Mars One. I to jest dla mnie poważny minus, bo oczekiwałem historii rozgrywającej się w świecie odmiennym od naszego, a otrzymałem fantastykę bliskiego zasięgu. Jeśli nawet jednak podejść do opowieści bez tego rodzaju wymagań, dostajemy prostą historię o odizolowanej, małej grupie, którą spala niepewność jutra. Na swój sposób być może ciekawą, ale dla mnie okazała się czekoladką z lekko zleżałym nadzieniem.

„Mefert” Marcina Pawełczyka uważam za najsłabsze opowiadanie w antologii. Jak dowiedziałem się ze słowa wstępnego, autor tworzy wyłącznie opowiadania w wymyślonym przez siebie uniwersum. I to mu się chwali, tyle że „Mefert” okazało się prostą opowieścią o złych ludziach i pokrzywdzonym, niewinnym dzikusie. Za takie czekoladki dziękujemy.

„Ludzki demon” Andrzeja Trybuły wywołał we mnie mieszane uczucia. Nie wiem do końca, czy bardziej rozbawił mnie pomysł, czy zirytował fakt, że duch znakomitego polskiego kompozytora z pierwszej połowy XIX wieku zachowuje się i wyraża jak współczesny niewyżyty gimnazjalista. Nie wiem też, gdzie upatrywać „alternatywności” przedstawionego świata, bo – skoro opowiadanie znalazło się w tym zbiorze, musi ona gdzieś być. Ocenę pozostawiam czytelnikowi, ja w tekście znalazłem tyleż plusów, co minusów.

„Zaraza” Iwony Surmik to pięknie napisana historia z niejednoznacznym zakończeniem. I teraz zachodzę w głowę: czy opowiadanie ma drugie dno, czy autorka nie do końca zapanowała nad finałem opowieści. Jakkolwiek jest, „Zaraza” to jeden z mocniejszych punktów antologii. Powolna, ze smakiem napisana historia tajemniczej epidemii i jeszcze bardziej tajemniczego cudotwórcy wciąga... wciąga na tyle, że można jej wybaczyć nieco rozmyte zakończenie.

„Hotel Alabama” Katarzyny Kubackiej to tekst, jakich nie lubię. Autorka miała znakomity pomysł na myśl przewodnią – potęga modlitwy zawsze mnie fascynowała i jest niesłychanie nośnym tworzywem literackim. Hotel, przez okna którego dobiega chór tajemniczych głosów, niezwykle przypadł mi do gustu. I oba te wątki zostają zmarnowane, roztopiają się w sztampowej „amerykańskości”, w której bohater przeżywa zawód miłosny, rzuca wszystko i wyrusza w nieznane. Niewykorzystane pomysły się mszczą – opowiadanie jak najszybciej wyrzuciłem z pamięci. A szkoda, bo mogło być wspaniałe.

„Jako aniołowie” Heleny Strokowskiej przeczytałem trzy razy. Historia urzeka wizją, sprawia jednak wrażenie wyrwanej z większej całości. Kojarzy mi się z „Nadejściem Fortynbrasa” Emmy Popik, opowiadaniem, które psychicznie odchorowałem... być może dlatego, że w obu z nich bohaterami są dzieci zmuszone do absolutnie niedziecięcego życia. Miałem również skojarzenia z II wojną światową i holocaustem; aniołowie byli w nim hitlerowcami, a dzieciaki ukrywającymi się Żydami. „Jako aniołowie” pozostaje w pamięci, choć – jeśli rozważyć rzecz na zimno – niezupełnie wiedziałem, o co w nim chodzi. Być może zrozumieć, gdy przeczytam je kolejny raz.

Finalna historia, czyli „Sztuka porozumienia” Anny Kańtoch nieco mnie rozczarowała. Będę szczery: gdyby napisał je ktoś inny, nie byłbym tak wybredny, ale ta akurat autorka jest jedną z moich ulubionych i wiem, że stać ją na więcej. Być może tekst jest przemieszaniem zbyt wielu konwencji; kryminał noir rozgrywający się w obcym świecie pełnym przybyszów z innych planet, połączony z historią samotnego ojca dwóch niezbyt posłusznych nastolatków daje poczucie pewnego chaosu. Niemniej jednak ostatni akapit doskonale wieńczy dzieło, więc ostatecznie ocena wypada na plus.

Siła i słabość każdej antologii tematycznej leży dokładnie w tym samym – składające się na nią opowieści prezentują rozmaity poziom, czasem ich związek z myślą przewodnią jest tylko symboliczny. „Światy równoległe” prezentują poziom mocno zróżnicowany, ale, na szczęście, minusy nie przysłaniają plusów. I, jak to z antologiami bywa, ten sam tekst w oczach każdego z czytelników może prezentować się całkowicie odmiennie. Po lekturze każdy może przekonać się o tym osobiście.

Kazimierz Kozłowski